

Cena „SZKOLNICTWA“ wynosi rocznie 8 koron kwartalnie 2 korony dla zagranicy rocznie 10 koron.

Num. pojedynczy kosztuje 50 hel.

Inseraty przyjmuje się za opłatą po 12 hel. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 7.

Prenumerowanie „Szkolnictwa“ rozpocząć można każdego czasu

# SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

«Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.  
Kto nie z nami, ten przeciwko nam».

Redakcyja i Administracyja w Nowym Sączu przy Alicy Matejki

Względem nadestanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela Redakcyja wszelkich informacji bezpłatnie.

Numery „Szkolnictwa“ od 1. stycznia b. r. mamy w zapasie.

Za zmianę adresu opłaca się 40 hel., które należy uiszczyć równocześnie z przesyłką prenumeraty.

W imię Boga — Ku lepszej przyszłości!

## Nasze książki szkolne.

### II.

Po nauce religii pierwszym i najważniejszym przedmiotem w szkole ludowej jest nauka języka wykładowego (ojczystego); w myśl instrukcyi zakreślono jej bowiem wielki i daleko idący cel a mianowicie: kształcenie uczuć religijnych, moralnych, estetycznych i *patryjstycznych*, kształcenie woli, poczucia obowiązku, zamiłowania do pracy i poszanowania swego stanu. Ponieważ też sama instrukcyja nie pozwala nauczycielowi wykraczać po za ramy wskazanych nią przepisów dydaktycznych i postępować każde ściśle wedle obowiązujących książek szkolnych, spodziewałby się zatem należało, że książki są tak umiejętnie ułożone, iż nie tylko zmierzają wprost do wskazanego celu, ale nawet osiągnięcie go nauczycielowi ułatwiają.

„Tak by się spodziewać należało“, ale kto się bacznie naszym książkom szkolnym przeznaczonym do nauki języka wykładowego przypatrzy, ten wie, że tak nie jest, — a kto z nimi na podstawie praktyki czas dłuższy miał do czynienia, ten wynosi po prostu przekonanie, że właśnie utrudniają one i koszlwią pracę nauczyciela. „Szkółki“ i „Książki do czytania“ dla galicyjskich szkół ludowych noszą na sobie cechę roboty *dorywczej*, łatanej, lichego naśladownictwa książek używanych w krajach sąsiednich, przeważnie niemieckich — a rażąco czuć w nich brak przystosowania się do warunków miejscowych, do charakteru narodu i kraju. To też ze szkół galicyjskich, o ile nie wychodzą „austriacy mówiący po polsku“, to w każdym razie kosmopolici i oportuniści, którym wszędzie dobrze, byle mieli pełny brzuch i kieszeń.

Nauka języka wykładowego (względnie „czytania i pisanie“) zaczyna się na I. stopniu czyli w kl. I. na podstawie „Elementarza“. Przyjrzyjmy się zatem układowi tej książki.

Elementarz składa się z dwóch części: a) *gra-*

*ficznej*, czyli elementarnych zasad pisania i czytania i b) *lektorycznej*, obejmującej powiastki, wiersze i opisy dla właściwych celów nauki języka ojczystego. Są to zatem jak gdyby dwie książki, z których pierwsza służy do *poznawania* liter i składania ich w wyrazy; druga zaś treścią *odczytywanych* ustępów ma kształcić wolę i uczucia dziatwy i podawać jej najważniejsze wiadomości z najbliższego otoczenia.

Dwie te części rozdzielano dawniej na dwa lata; dzieci więc przynajmniej nauczyły się poprawnie czytać i pisać, — dziś z wymysłu smutnej pamięci Bobrzyńskiego połączono je w jedną całość i mimo ogromnego balastu innych przedmiotów kazano wy-czerpać w ciągu jednego roku, czem osiągnięto ten skutek, że dzieci nie tylko nie rozszerzą zakresu swych pojęć ani nie wykształcą woli, *ale nawet porządnie pisać ni czytać się nie nauczą.*

O części pierwszej szczegółowo mówić nie będziemy, albowiem w kołach nauczycielskich toczy się obecnie spór o *sposób* udzielania pierwszych elementów czytania i pisania i sprawa nie jest jeszcze stanowczo rozstrzygnięta, zresztą instrukcyja w tym kierunku niezmiennego szablonu nie narzuca i jak to konferencye okręgowe wykazały, różnemi drogami ten sam cel osiągnięto. (Niedawno wyszedł we Lwowie Elementarz p. Zwierkowskiego, który różni się tem od przepisanych, że nie oddziela grafiki od liter drukowanych i w cokolwiek odmienny sposób grupuje następstwo spółgłosek, co jest istotnie rzeczą *korzystniejszą*, ale takie zmiany niektórzy nauczyciele czynili już dawniej na własną rękę i władze szkolne akceptowały ten sposób). Jakakolwiek jednak jest forma nauczania, to w każdym razie czas na nią wyznaczony *jest za krótki* i dzieci należytej wprawy w czytaniu nabyć nie mogą.

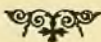
Wprawdzie dla zyskania tej wprawy przeznaczona jest część druga, ale gdy weźmiemy na uwagę zbyt obszerny jej materiał i przepis instrukcyi, że wszystkie ustępy „winny być *dokładnie* opracowane“ (str. 67) to przyjdziemy do przekonania, że żądanie



to jest iluzoryczne i przy części drugiej jeszcze mniej ma warunków osiągnięcia.

Część druga, elementarza obejmuje ogółem 81 ustępów, z tych 18 treści moralnej w formie powiastek, 19 treści opisowej (5 ściśle przyrodniczych) i 44 wierszyków. Biorąc na uwagę *najwyższy* wymiar czasu na naukę języka wykładowego przeznaczony, t. j. tygodniowo 11 godzin (w szkole czteroklasowej o 40h nauczycielach) po odtrąceniu godzin 6 na naukę cicha, nie podobna przypuścić, by w pozostałych 5 godzinach tygodniowo przez letnie półrocze materiał ten mógł być wyczerpany, tem więcej, że w myśl instrukcyi uwzględniać się musi różne kategorie czytania (mechaniczne, logiczne, estetyczne) a dzieci jeszcze *żadnej* wprawy w czytaniu nie mają.

Nadto zawarte w elementarzu ustępy są za trudne (ust. 50. 60. 75.), niektóre zbyt długie (ust. 41. 54. 56. 65. 73.) a bardzo wiele o treści dla umysłu dziecięcego wprost nieprzystępnej lub niepotrzebnej. I jakże wobec tego odpowiedzieć celowi, tak szumnie instrukcją zakreślonemu? Dla uczuć religijnych, moralnych i estetycznych możeby się znalazło kilka ustępów, ale ani ze świecą nie znajdzie ustępu o *treści* *patryotycznej*, a instrukcyja każe przecież kształcić i patryotyczne uczucie. Bo nie przypuszczamy przecież, by do tego celu miał służyć ustęp 73. p. t. „Zdarzenie z życia cesarza Franciszka Józefa“, który, prawdę powiedziawszy, tak w elementarzu potrzebny, jak Piłat w Credo. Sześciolatek dziecko, które jeszcze nie ma świadomości czem jest samo i do jakiejś narodowości należy, nagle dowiaduje się o jakiejś Austrii, bo juźcić trzeba przed czytaniem ustępu wyjaśnić, jakim cesarzem jest Franciszek Józef — i albo bałamutne o nim wyrobi sobie pojęcie, albo nie zrozumie z wyjaśnień nauczyciela. To samo dotyczy i zamykającego książkę „*Hymnu ludu*“, którego treść wypowiedziana w przenośniach poetycznych trudną jest do zrozumienia *nawet dla dojrzałych dzieci* a samo wyuczenie na pamięć *żadnych* uczuć wzbudzić nie zdoła.



## Wyzysk „z urzędu“.

Smutnej pamięci Bobrzyński wyrządził na stanowisku wiceprezydenta Rady Szkolnej kraj. w ciągu swego urzędowania ogromne szkody szkolnictwu ludowemu w naszym kraju. Rozmaite chwasty, wypiełgnowane troskliwą ręką tego byłego opiekuna „galicyjskich głodomorów“, utworzyłyby pokaźny zielnik i mogłyby posłużyć jako wymowny dowód upadku oświaty ludowej w Galicji.

Przypatrzmy się na razie jednemu z takich chwastów. Obecnie już prawie w każdym powiecie

naszego kraju na czele szkół ludowych stoi „wybrany“ mąż o urzędowym tytule „c. k. inspektor szkolny okręgowy“, zazwyczaj w dziewiątej, a niekiedy nawet w ósmej randze urzędnika państwowego. Zdawałoby się, że na posady takie powoływani bywają z pomiędzy nauczycieli ludowych tylko mężowie rzeczywiściej pracy i czynu, ludzie najzdolniejsi, wzorowi pod każdym względem, o wyrobionym charakterze i pełnem doświadczeniu zawodowem.

Że nie tak się dzieje w rzeczywistości, stwierdza petycja, wniesiona do Sejmu w myśl uchwały wiecu nauczycielskiego, odbytego w lipcu 1901 w Przemyślu. W petycji owej znajduje się charakterystyczny ustęp tej treści:

*„Ustawiczne zażalenia nauczycieli ludowych na prześladowania przez część powiatowych inspektorów szkolnych nie są chyba bez podstawy, skoro powiatowi inspektorowie stawali za nie niejdnokrotnie przed krakami sądu, by tam usłyszeć dla swej działalności wyrok potępienia. Tę okoliczność stwierdzają także nieprzeliczone głosy prasy, podające nagie, wprost oburzające fakta nadużyć, spełnianych przez niektórych powiatowych inspektorów szkolnych, na które obwinieni wcale nie reaguja, bo reagować nie mogą, gdyż dowód prawdy nie ulega najmniejszej wątpliwości. A ileż setek i tysięcy nadużyć inspektorskich nie dochodzi do wiadomości publicznej lub wiadomości szkolnej władzy, bo pokrzywdzony boi się upomnieć o doznana krzywdę, aby wszechwładny inspektor z zemsty nie pozbawił go egzystencyi, a przez to jego żony i dzieci nie skazał na ostatnią nędzę. Zaiste brak słów, by określić całą niedolę nauczycieli ludowych, którą obok braku fachowego przygotowania, także brakowi rutyny, taktu i sumienia u nieodpowiednich inspektorów szkolnych przypisać trzeba.“*

Słowa te są wyrazem opinii całego nauczycielstwa w kraju. W ostatnim dziesiątku lat byliśmy świadkami różnych skandalicznych historyj, które sprawiły, że kilkunastu inspektorów, pomimo „szerokich pleców“ poszło... w odставку, bynajmniej nie z powodu niezdolności do dalszej służby. Ale pozostali jeszcze tacy, z którymi również należałoby zrobić ostateczny porządek.

Jednym z takich właśnie jest c. k. inspektor szkolny okręgowy w ósmej randze, niejaki p. Stanisław Kostecki w Stanisławowie. Pomijamy już w jaki sposób pan ten dostąpił godności inspektora. Mamy jednak prawo żądać, aby p. Kostecki powierzoną sobie władzę spełniał uczciwie. Że tak nie jest, mamy na to następujący dowód: W ręku naszym znajduje się wierzytelny odpis protokołu, spisane przez p. inspektora z nauczycielem stałym p. Maksymilianem Łukaczem, z powodu wizytacyi szkoły w Dubowcach dnia 20. lutego 1896 r. W protokole tym oświadcza ów nauczyciel wyraźnie:



Najpierw powinienem zrozumieć prawdziwy stan rzeczy i zastosować przysłowie „*kto smaruje ten je-dzie!*“ Niejeden nauczyciel odjąłby swej gębie i zatkał by gardło p. inspektorowi, aby mieć spokój i nie być prześladowanym przez swego zwierzchnika. Niestety — nie jestem w stanie — bo niebios władca obdarzył mnie liczną rodziną, złożoną z żony i siedmiorga dzieci, które żywić muszę z 300 blatów rocznej pensyi“.

Na innem miejscu czytamy w tym samym protokole:

„Mogę dostarczyć multum dowodów rzeczywiście przez c. k. inspektora okręgowego w Stanisławowie pobieranych kubanów, jak: cukru, kawy, wina, gęsió-rów, masła, kurcząt, jaj na święta wielkanocne itp., za co w zamian odbiera się pochwały, podwyższenie płac, korzystniejsze posady samoistnej nauczycielki (choć bez matury i kwalifikacji), wywyższenie gor-liwości i pracowitości w wyczerpaniu planu nauko-wego, podniesienie frekwencji z 5 i 6 uczniów, rze-czywiście uczęszczających na 80 rano i tyleż po po-łudniu i t. d.“

Tak broni się biedny nauczyciel wiejski, prz7-prowadzony do rozpaczki prześladowaniem ze strony inspektora. Nie możemy jednak zrozumieć jednej rze-czy. Pismo powyższej treści, zawierające jeszcze wiele innych szczegółów, nie bardzo pochlebnie świadczą-cych o p. Kosteckim, wpłynęło do c. k. Rady Szkolnej okręgowej w Stanisławowie. Ponieważ sprawa dotyczyła nauczyciela stałego, przeto wraz z aktami dyscyplinarnymi powinna była odejść do Rady Szk. krajowej. Jeżeli władza ta dowiedziała się o treści owego pisma, powinna była przedewszystkiem prze-prowadzić śledztwo dyscyplinarne z p. inspektorem Kosteckim, *gdyż na sumieniu tego pana ciężą daleko większe grzechy*, aniżeli na sumieniu wspomnianego nauczyciela, którego całą winą według uznania same-go p. Kosteckiego były słabe lub niedostateczne po-stępy uczniów w niektórych przedmiotach naukowych. Ponieważ atoli p. inspektor w krótkim stosunkowo czasie po tym wypadku awansował do „ósmej ran-gi“, przeto sądzić należy, że władze wyższe nic o tem nie wiedziały. Cóż się więc stało?

Mamy jeszcze w zapasie drugą sprawę „*lepszego gatunku*“. Przed kilku laty p. Kostecki miał w swej opiece dwa powiaty: stanisławowski i tłumacki. Wte-dy we wsi Kutyskach pow. tłumackiego był nauczy-cielem p. Władysław Jezierski, zostający obecnie na posadzie w powiecie bohorodczańskim. Nauczyciel ten swego czasu opowiadał głośno między kolegami, że jednego roku p. inspektor Kostecki *nie wizytował wcale jego szkoły*, a mimo to przedłożył Radzie Szk. krajowej pisemne sprawozdanie z wizytacji tej szkoły i co dziwniejsze, uznał w niem postępy uczniów za....

niedostateczne\*). O tym postępku p. inspektora miał wiedzieć radca szkolny ś. p. Dniestrzański. Identyczny fakt zdarzył się p. Kosteckiemu także z żoną nauczy-ciela p. Franciszka Bobińskiego, gdy ta jeszcze przed kilku laty pełniła obowiązki nauczycielki.

A ileż podobnych wypadków więcej być mu-siało — lecz nie wyszły dotychczas na światło dzien-ne! Wartoby je wygrzebać z gruzów zapomnienia. Prosimy przeto p. dra Płażka, wiceprezydenta Rady Szkolnej krajowej, aby raczył wymienione osoby za-pytać i sprawę tę zużytkować odpowiednio. — Taki inspektor nie powinien na swem stanowisku ani chwilę nadal być cierpianym!



## U nas zawsze inaczej!!!

Onegdaj otrzymaliśmy od naszego kolegi ze Śląska najnowszą ustawę szkolną, która w dniu 6. listopada 1901 uzyskała sankcye cesarską, zaś w życie weszła od 1. stycznia b. r.

Oto jej zasadnicze postanowienia:

Rozdział I. traktuje o nadawaniu posad nauczy-cielskich i rozpisywaniu konkursów (§. 1—21).

Rozdział II. omawia pobory służbowe nauczy-cieli a mianowicie:

„Nauczyciele ze świadectwem dojrzałości otrzy-mują adjutum w kwocie 900 koron. (Jestto najniższa płaca nauczycielska, wynosząca, jak wiadomo, w Ga-licyi 600 koron). Po egzaminie kwalifikacyjnym otrzy-muje nauczyciel płacę w wysokości 1200 koron. Po trzech latach zostanie nauczyciel wliczony *do statusu osobowego*.

20% wszystkich nauczycieli należy do IV. klasy płac po 1400 koron; 30% do III. klasy płac po 1600 koron; 30% do II. klasy płac po 1800 kor.; 20% do I. klasy płac po 2000 koron.

Posuwanie się do wyższych klas płacy zależy od lat służby i skutecznej pracy.

$\frac{1}{5}$  część nauczycieli może ze względu na znako-mite wyniki nauki być do wyższej klasy płac bez względu na lata służby posuniętą. Nauczycielom z in-nych krajów może Rada Szkolna krajowa w razie objęcia posady na Śląsku lata służby w tych krajach spędzone zaliczyć. Co pięć lat po egzaminie kwalifi-kacyjnym otrzymuje nauczyciel dodatek pięcioletni w wysokości 10% każdorazowej płacy. Można 7 ta-kich dodatków otrzymać. Dodatek funkcyjny za kie-rownictwo szkoły jednoklasowej wynosi 150 koron; dwu- i trzyklasowej 250 koron; czteroklasowej 400 kor., a więcejklasowej 600 koron. Dodatki pięciolet-

\*) Inspektor Petryka przez pięć lat nie wizytował jednej szkoły w okręgu nowosądeckim, a mimo to przedkładał o niej Radzie Szk. kraj. sprawozdania. P. R.



tnie i funkcyjne wliczają się do emerytury. Nauczycielowi z egzaminem kwalifikacyjnym należy się pomieszkanie, składające się z 1 pokoju i potrzebnych do tego ubikacyj; nauczycielom wcielonym do statusu osobowego 2 pokoje i potrzebne ubikacje. Jeżeli gmina nie może nauczycielom pomieszkań w naturze dostarczyć, musi z kasy gminnej zapłacić odpowiednie kwaterowe w kwocie od 100 do 600 kor. Za naukę religii otrzymują nauczyciele 60 kor. rocznej remuneracji za 1 godzinę tygodniowej nauki. Za naukę ręcznych robót kobiecych należy się nauczycielkom z egzaminem 50 koron, bez egzaminu 40 koron rocznej remuneracji za każdą godzinę w tygodniu.

Jeżeli nauczyciel po dziesięcioletniej służbie, licząc od egzaminu kwalifikacyjnego, stanie się niezdolnym do calszej służby, otrzymuje 40% swej płacy rocznej jako pensję (emeryturę), każdy dalszy rok służby podwyższa pensję o 2%. Wdowom po nauczycielach do pensji uprawnionych wypłaca fundusz pensyjny 40% płacy, jaką nauczyciel w ostatnim roku pobierał, a sierotom, jeżeli matka jeszcze żyje, 8% dla każdej sieroty, jeżeli i matka umarła, pobierają sieroty 40% płacy ojca do ukończonego 20. roku życia“.

Niechże nasz Sejm krajowy bierze sobie przykład ze Śląska. Tam wrze walka narodowa: z jednej strony stają Niemcy, z drugiej Czesi i Polacy. Ale obie wojujące strony zgodziły się widocznie na to, że za pracę nauczycielską trzeba zapłacić tyle, aby krzewiciel oświaty ludowej nie potrzebował żyć w biedzie.

Kolega nasz kończy list swój temi słowy: „Projektu owej ustawy nie mogłem wysłać wcześniej, albowiem trzymano nas długi czas w niepewności a nawet niepokojono wieściami z Wiednia, że konserwa galicyjska stara się u rządu centralnego o usunięcie tej ustawy snadź dla tego, aby nie stworzyć nią precedensu dla „biednej“ Galicji!

Obecnie aczkolwiek nie osiągnęliśmy wszystkiego, zapanowały w szeregach naszych spokój i zadowolenie, gdyż najbardziej uszczęśliwia nas ustęp ustawy o zaopatrzeniu wdów i sierót naszych.

Wy koledzy, stoicie dotąd wśród ciężkiej walki! Szczęść Wam Boże! Oby się spełniły życzenia Wasze przynajmniej w tej mierze, co nasze.

Z koleżeńskim pozdrowieniem J.

Obyśmy w kraju naszym, wołamy za „Nową Reformą“ (która w num. 53. przytoczyła powyższą ustawę) doczekali się jak najprędzej sprawiedliwszej ze strony władz oceny pracy nauczycielskiej.



## PRZYJEMNOŚCI NAUCZYCIELSKIEGO ŻYWOTA.

Do smutnych stron nauczycielskiego życia szczególnie na wsi należą w szczególności stosunki z gminą, z Radą Szkolną miejscową, z dworem i t. p. w ogóle z osobami lub instytucjami, względem których nauczyciel pozostaje w pewnej zawisłości i liczyć się musi. Ileż to razy, po prostu przez ściśle wykonywanie obowiązków swego urzędu zraził sobie nauczyciel tego lub owego miejscowego dygnitarza, a potem jak po maśle szły na niego do Władz zażalenie i skargi, toczyły się dyscyplinarki, szarpano publicznie dobrą sławę zasłużonego pracownika — i niejednokrotnie nawet po wykryciu prawdy, nie dano mu należytego zadośćuczynienia. Bo galicyjskie Władze szkolne mają pochop do słuchania skarg nierównie większy niż do wymierzania sprawiedliwości, a już w obronie nauczyciela prawie nigdy nie stają.

O takich bezpodstawnych skargach i wynikłych stąd krzywdach dla nauczycieli doszło nas ostatnimi czasy kilka głosów z kraju.

W Grojcu w powiecie Chrzanowskim pracuje od 42 lat nauczyciel p. Karol Gadomski i wychował już na chwałę Bożą i pożytek społeczeństwa dwa pokolenia. Pod jesień życia, zamiast doczekać się wdzięczności, natrafił na tajne nurkowanie pod sobą, kilku z osobistych przyczyn niezyczliwych mu osób, które nie wahały się wnieść na niego kilkakrotnie skargi do Rady Szkol. krajowej, iż w nauce się zaniedbuje toleruje rozpustę dzieci, o szkołę nie dba i t. d. i żądały jego usunięcia.

Na podstawie tych doniesień przeprowadziła Rada Szk. okręg. przeciwko wspomnianemu nauczycielowi śledztwo dyscyplinarne, które wykazało, iż *wszystkie uczynione mu zarzuty były bezpodstawne*, świadkowie przesłuchiwani na miejscu na wszystkie fakta dały *odповідź przeczącą*, przyznali się nawet, że podpisali skargę z namowy oszczerców, którzy pragnęli się pomścić na nauczycielu za ukaranie ich dzieci, niektórzy zaś podpisywali, *nie wiedząc, co w skardze napisano*.

Przewodniczący komisji śledczej, insp. p. Bieroński zamykając protokół, powiedział do obecnych ze łzami w oczach te piękne słowa: „Skończyłem moje czynności i wasze zeznania podpisane przez was i członków komisji prześlę c. k. Radzie Szk. krajowej. A dzisiaj konstatuję tylko fakt, niezmiernie przykry i bolący — że starego nauczyciela, który w tej gminie już czterdzieści lat pracuje — chcą wypędzić dawni jego uczniowie dlatego, że już jest stary...“ Dalej mówić już nie mógł, a wszyscy ze łzami ogromnego bólu opuścili budynek szkolny.

Akta poszły do c. k. Rady Szkolnej krajowej, która na postawie zeznań, własnoręcznie wobec świad-



ków przez oszczerców podpisanych — *wolniła p. Gadomskiego od wszelkich zarzutów*; c. k. Rada Szkolna okręgowa zaś, donosząc o tym rezultacie oskarżonemu, udzieliła mu pozwolenia na pociągnięcie do odpowiedzialności sądowej oszczerców, za zbrodnię oszczerstwa. Z tego pozwolenia Gadomski *nie skorzystał*, bo jak w poufnej rozmowie oświadczył, nie chciałby swoich byłych uczniów prowadzić do więzienia! Jest to jeden więcej dowód pięknego charakteru ludowego nauczyciela — czyż nie postąpił sobie p. Gadomski tak, jak gona uczył Chrystus Pan, Bożki nasz nauczyciel? Przebaczył uczniom, którzy Go krzyżowali!

A teraz wypadek drugi.

W Nrze 7 „*Monitor*“ z d. 7. z. m. pojawiła się notatka pod tytułem: „*Praktyczne lekcye pożyczania z włamaniem*“, w której pnie Jadwidze *Majewskiej*, nauczycielce kierującej w *Hodowicy* (w pow. lwowskim) zarzucony czyn niehonorowy, mianowicie namawianie dziatwy szkolnej do kradzieży drzewa i z tego powodu oskarżono przed Władzą. Jak się jednak okazało później, było to również nieczemne oszczerstwo, spowodowane intrygą miejscowego księdza proboszcza a cała sprawa w świetle prawdy przedstawia się następująco:

„W lutym 1901 — pisze w sprostowaniu pna *Majewska* — objęłam posadę tymczasowej nauczycielki kierującej w *Hodowicy*. Ks. *Oźga* rzym. kat. administrator tutejszy a zarazem przewodniczący Rady Szk. miejsc. wprowadzając mię w urządowanie, oddał mi komórkę, w której się mieściło około pół sągi drzewa. Znając zbytnią oszczędność księdza *Oźgi*, a wiedząc o sekaturach, na jakie był narażony ze strony ks. O., mój poprzednik, p. *Starzewski* z powodu domagania się opału i innych datków na potrzeby szkolne obchodziłam się tak, że szczupła ilość opału, do której dokupił ks. *Oźga* jeszcze sąg jakichś sęków dębowych, wystarczyła mi dla dwu klas i kancelaryi aż do września 1901. — W pierwszej połowie października 1901 udałam się do księdza przewodniczącego z prośbą, by z powodu złej drogi, jaka zwyczajnie w jesieni bywa, jak nie mniej z powodu zbliżającej się zimy, raczył się zająć sprowadzeniem opału dla szkoły. Na prośbę moją odpowiedział ks. *Oźga*, że drzewa nie zakupi, gdyż poprzednik jego „za wiele“ wypalił (ileż mógł wypalić od stycznia do lutego?) i że już nie ma pieniędzy, a powtóre, że w szkole tutejszej zaczyna się palić dopiero od 1. listopada. Widząc, że z księdzem prośbami nie wiele uzyskam i że z powodu zimna będę zmuszoną szkołę zamknąć, doniosłam o wszystkim Radzie Szkolnej okręgowej, która prawdopodobnie musiała polecić Radzie Szk. miejsc. sprowadzenie opału. Wkrótce bowiem po mojem doniesieniu wpadł ks. *Oźga* w czapce do mego mieszka-

nia z krzykiem: „*Pani mię skarżyłaś do Rady Szk. okr. — ja się pani odplacę!* Dlatego, żeś pani mię skarżyła — nie dam od dziś ani polanka“. Jakoż rzeczywiście sprowadził ks. drzewo, kazał je złożyć w komórcie szkolnej i polecił słudze szkolnemu, aby kłuczyk od niej odniósł na plebanję. Sługa szkolny nie wiedząc, że we dnie komórki nie zamykałam, lecz tylko pozornie zamknięta kłódka przy drzwiach wisiała, wyjął kluczyk i odniósł go księdzu, o czem ja znowu nie wiedziałam.

Kiedy więc wieczorem chciałam zamknąć drewnutnię, zauważyłam, że kluczyka przy kłódce nie ma. Zdjęłam tedy wiszącą kłódkę i zamknęłam komórkę inną.

Dowiedział się o tem ks. *Oźga* i natychmiast zebrał całą falangę znajdującą się przy kościele służby i z takim oddziałem, uzbrojonym w siekiery, dragi itp. broń zabrał się do zdobywania drewnutni szkolnej, Atak powiódł się w zupełności. Nędzna komórka nie posiadała snadź silnych ścian, gdyż zaraz po pierwszym natarciu zachwiała się w swoich posadach, a na komendę wojowniczego księdza: „*rozbijaj*“ po kilku uderzeniach kłódka runęła na ziemię.

Po tak świetnem zwycięstwie — nastąpiło zajęcie fortecy. Zabrano się natychmiast do wynoszenia drzewa, które przeniesiono do domu ubogich, znajdującego się przy kościele w *Hodowicy* i oddano pod dozór sługi szkolnego.

Skrucha za gwałt publiczny, popełniony na bezbronnej kobiecie, czy też nakaz konsystoryalny tak dodatnio na sumienie ks. *dobrodzieja* wpłynęły, że w kilka dni po onym wypadku (w mojej nieobecności) drzewo przywędrowało z domu ubogich napowrót do komórki szkolnej.

Z powyższego mego zeznania, na które *każdej chwili dowód prawdy ofiaruję*, łatwo szanowny czytelnik wyrozumie kto właściwie zasługuje na miano włamywacza? Czy ja, zabierając własną kłódkę bez pomocy żadnego narzędzia, czy też ks. *Oźga*, który rozbić kazał? Zresztą, gdybym nawet kazała była rozbić kłódkę od komórki szkolnej, to jeszcze nie można mnie piętnować nazwą włamywaczki, gdyż ustawa szkolna wyraźnie mówi: „*Opał szkoły i obsługa należą bezpośrednio pod zarząd szkoły, względnie kierownika szkoły*“. Ale co tam księdza obchodzą ustawy? On, „*sługa boży*“, stoi wyżej ponad wszystkie ustawy i paragrafy“.

Oto przyjemności sielskiego nauczycielskiego żywota. Czy jeszcze więcej podobnych wieści do nas nadpłynię?...  
~~~~~

## POD ROZWAGĘ POSŁÓW LUDOWYCH.

Od roku 1895 t. j. od wejścia w życie nowej ustawy, dotyczącej ponoszenia kosztów na budowę



szkół aż po r. 1899 wydała Rada Szk. krajowa 158 orzeczeń, przyzwalających na budowę nowych szkół, następnie dla braku funduszków wstrzymano dalsze budowy.

Zauważyć należy niestety, że wszystkie dotychczasowe nowe budowy prowadzone są po macoszemu. Nikt w wielu powiatach nie wglądnie zupełnie, w jaki sposób stawiają te budynki, które zaraz w początkach swego istnienia, z powodu lichej roboty i jeszcze lichego materiału, stają się rozsądnymi grzybami i niszczejają w krótkim czasie ze szkodą gmin wiejskich.

Jeszcze nędzniej, bo wprost lekkomyślnie odbywa się kollaudacya i rekollaudacya budynków szkolnych, które pod wielu względami pozostawiają wiele do życzenia, tak dalece, że są nowe szkoły po lat kilka „nieodebrane“ od przedsiębiorcy — bo inżynierowie rządowi (starostwa) nie spieszą się z taką robotą.

Są również coraz głośniejsze utyskiwania na strasznie niski wymiar zaliczek na budowę szkół wiejskich, albowiem znacznie większe kwoty 8 do 10.000 zabierają miasta, skutkiem czego nie tylko buduje się lichy ale nawet trudno znaleźć przedsiębiorców, dla poszczególnych budowli, o czym przekonują kilkakrotnie ogłaszane licytacye w „Dzienniku urzędowym“.

Na dowód przytaczamy kilka wypadków, gdzie budowie szkolnej jeszcze w r. 1901 miały być gotowe, atoli do dziś dnia nie są wykończone, i tak: w Horodynie (pow. Sambor), w Korzennej (Grybów), w Gumniskach Fox (Ropczyce), w Brzuchowicach (Przemysły).

Wreszcie dodajemy, że przy wielu szkołach nie uwzględniono ich przyszłości, szczególnie gdzie buduje się szkoły jednoklasowe, które mają liczną frekwencyę i niebawem zajdzie potrzeba przybudowania drugiej sali szkolnej. W oplakane te stosunki winna wkroczyć z nieubłaganą konsekwencyą Rada Szk. krajowa — zaś posłowie ludowi domagać się muszą: **ukrajowienia szkoły ludowej**, czyli, aby szkoły utrzymywane i budowane były całkowicie z funduszków krajowych, gdyż wszelkie inne środki były i będą zawsze połowicznymi.

## S k ł a d

### galicyjskiej Rady Szkolnej krajowej.

(Ciąg dalszy).

Galicyjski Wydział krajowy deleguje zatem, jak widzimy *tylko jednego* członka do krajowej Rady Szkolnej, tyle co Bukowina, chociaż kraj ten jest co do obszaru 8 razy mniejszy, a co do ludności posiada 10 razy mniej mieszkańców, niż Galicya. Tyrol z Vorarlbergiem, mające okrągło milion mieszkańców, mają w Radzie Szkolnej 9 (dziewięciu!) delegatów Wydziału krajowego, Czechy 6 (sześciu), Pobrzeże 5 (pięciu), N. Austrya 4 (czterech), inne kraje po dwóch, — a

wszystkie są mniejsze, niektóre znacznie mniejsze, niż Galicya. Konieczną jest więc rzeczą powiększenie liczby delegatów galicyjskiego Wydziału krajowego o kilku, przynajmniej o 5, ażeby na równi stanąć z Czechami, przy czem zmienićby należało odnośny paragraf statutu o tyle, że delegatami tymi nie musieliby być tylko członkowie Wydziału krajowego, ale mogliby być także inni posłowie, a nawet mężowie stojący po za Sejmem, którymy Wydział tę zaszczytną misję z ramienia swego powierzył, tak jak to jest w innych krajach koronnych. Skoro Sejm, a względnie Wydział krajowy układa i uchwała budżet szkolny, toć przecież słuszną jest rzeczą, aby miał większą ingerencyę w sprawach szkolnych u tej władzy administracyjnej, która temi szkołami zarządza t. j. w Radzie Szkolnej krajowej. *Jeden delegat, to rzeczywiście śmiesznie mało.*

A wreszcie zobaczymy jak wygląda reprezentacya „stanu nauczycielskiego“ w krajowej Radzie Szkolnej. Artykuł IV. 7. statutu organizacyjnego powiada: „aus zwei im *Lehrfache* durch hervorragende Leistungen bekannten, über Vorschlag des Landesausschusses Allerhöchst ernannten Personen“. Rzecz jasna, że „*Lehrfach*“ znaczy „zawód nauczycielski“ i że według brzmienia statutu ci dwaj mężowie mają być właśnie znani ze swojej *wybitnej działalności w zawodzie nauczycielskim*, — a nie w jakimkolwiek innym n. p. politycznym, literackim i t. p.

Tymczasem ten ustęp statutu został w polskim wydaniu najniewłaściwiej przetłómaczony na: „z dwóch osób zaszczytnie znanych w zawodzie naukowym“, co jeśli nie chęcią wykluczenia stanu nauczycielskiego z Rady Szkolnej to chyba zbyt pobieżną robotą i niezajomością języka niemieckiego wytłómaczyćby można; albo może to błąd drukarski, zamiast „naukowy“ miało być „nauczycielski“. Dość, że w tłumaczeniu polskim stworzono coś całkiem odmiennego, co z duchem statutu w zupełnej stoi niezgodzie. Ten błąd tłumaczenia jest jednak powodem, że w galicyjskiej Radzie Szkolnej krajowej zasiadają jako „reprezentanci stanu nauczycielskiego“ dwaj posłowie do Sejmu i Rady Państwa, z których jeden jest tajnym radcą i profesorem uniwersytetu, drugi profesorem nauczycielskiego seminarjum, lecz nie będącym już dawno czynnym w szkole. Obaj oddani całkowicie zajęciom parlamentarnym,\*) absorbowani życiem politycznym, choćby chcieli nie mogą tak gorliwie, jakby tego sprawa wymagała, zajmować się szkołami, a szczególnie reprezentować interesów stanu nauczycielskiego; obu delegowano do Rady Szkolnej chyba tylko w tym celu, ażeby ich obecność w Radzie Szkolnej była iluzoryczną, bo z natury rzeczy bywać tam nie mogą regularnie i na posiedzenia jej tylko w

\*) Nie odnosimy tego w całości do posła Barwińskiego, o którym wiemy, że o ile zajęcia parlamentarne mu pozwalały, zjeżdżał na posiedzenia.



nadzwyczajnie rzadkich, przypadkowo uroczystych chwila-  
ch się zjawiają. Pod tym względem może Galicya  
wejść chyba tylko w porównanie z Bukowiną, gdzie  
także dwaj posłowie do Rady Państwa reprezentują  
„stan nauczycielski“, jakkolwiek do tego stanu rzeczy-  
wiście należą t. j. 1 dyrektor seminarium nauczyciel-  
skiego i 1 profesor szkoły realnej. A więc to porówna-  
nie z Bukowiną, jakkolwiek dla Galicyi niezbyt zaszczyt-  
ne, wychodzi przecież jeszcze na korzyść Bukowiny.

Inaczej w innych krajach.

Tam wychodzą widocznie z tego dziwnego stano-  
wiska, że posłom do Sejmu i Rady Państwa ich mandat  
daje już dostatecznie wiele zajęcia, ażeby ich obarczać  
jeszcze sprawami Rady Szkolnej krajowej. Tam żada-  
ją — co nieznanym jest u nas zwyczajem — aby ci dele-  
gaci byli na każde zawołanie Rady Szkolnej, by mogli  
i uczęszczali rzeczywiście na wszystkie jej posiedzenia,  
by w pracy około szkolnictwa prawdziwy, nie fikcyjny  
brali udział. Tam wreszcie — rzecz niesłychana — wysy-  
łają jako „reprezentantów stanu nauczycielskiego“ do  
Rad Szkolnych nie tajnych radców, ani wybitnych po-  
lityków, ani literatów, ale ludzi tych, dla których wła-  
śnie ta reprezentacya statutem została stworzona, ludzi  
zajętych skromną a twardą pracą szkolną i nie wstydzą  
się nawet wybitnych nauczycieli ludowych, wydziałowych  
lub szkół średnich delegować jako członków do Rady  
Szkolnej krajowej.

(Dok. nast.)



## STRASZNA DOLA NAUCZYCIELA LUDOWEGO.

Pod tym tytułem umieściło niedawno jedno z pism  
lwowskich następujące zdarzenie: „Ciężka choroba zmu-  
siła mię szukać ratunku w głównym szpitalu we Lwowie.  
Tam między towarzyszami niedoli poznałem niejakiego  
Stan. Zajączkowskiego b. kierownika szkoły w Sadzarce  
nadworniańskiego okręgu. Opowiadał mi on nadzwyczaj  
smutne przygody swego nieszczęśliwego życia, ale wiele  
mówić nie mógł, bo bardzo był osłabiony. Oprócz bole-  
ści fizycznych, cierpi więcej moralnie, bo chorego już  
zasuspendowano z roczną płacą 100 zł. a ma do wyży-  
wienia żonę i 5-ro dzieci. Gdy odchodził ze szpitala,  
nie mogłem się z nim pożegnać, bo tegoż dnia bardziej  
był osłabiony, wyspowiadał się nawet i przyjął komu-  
nię św.

W kilka dni później odwiedziłem go. Zmieniony,  
z początku sam poznać mię nie mógł a poznawszy u-  
chwycił mię drżącymi rękami za ręce i głosem pełnym  
rozpaczy zaczął żalić się, lekarz kazał mu za kilka dni  
zabierać się ze szpitalu „A ja nie mogę podnieść się“  
mówił z płaczem, „i nie mam centa przy duszy“. Uspo-  
koiwszy nieszczęsnego, pobiegłem do miasta, zebrałem  
między kolegami małą składkę i z kolegą Cz. zaraz  
mu doręczyłem.

Od zakonnicy nadzorczyńni dowiedziałem się, że rze-  
czywiście każą temu niedobitkowi opuścić za cztery  
dni szpital, w którym leży dopiero dwa tygodnie. Strach  
pomyśleć! Przecież on nie może się ruszyć, więc chyba  
go wyrzucą na ulicę. Czyż to możliwe? Czyż w lwow-  
skim szpitalu miłosierdzie nie mieszka? Toż pozwólcie  
nieszczęsnemu przynajmniej spokojnie skonać!“

O dalszych losach Zajączkowskiego dotąd nie  
nie wiemy.



## WSPOMNIENIA POSMIERTNE.

Zagajewski Kazimierz, kier. szkoły w Kuihyninie-  
Górcie pod Stanisławowem, oraz założyciel tamt. Kółka  
rolniczego, zmarł 20. z. m. w 38. roku życia.

Władysława Stanisława, tymcz. młodsza nauczy-  
cielka w Żurawicy (pow. Przemyśl), zmarła z. m. w Szpi-  
talu powszechnym w Przemyślu na suchoty, z powodu  
nędznego odżywiania się.

## Wiadomości potoczne.

Przenoszenie nauczycieli tymczasowych, ta klęska  
dla szkoły i nauczyciela, rozwiniętą jest w powiecie ska-  
łackim do możliwej perfekcyi. Zdarzają się bowiem  
liczne wypadki, że biedny nauczyciel z płacą 300 zł.  
bez względu na jego zdrowie i stosunki materialne  
przerzucany bywa „po ukazu“ dwa lub trzy razy w ciągu  
roku z jednego na drugi koniec powiatu. Co ciekawsze,  
że ów biedak czekać musi na marnych 10 do 12 koron,  
tytułem kosztów przeniesienia długie miesiące. W ubie-  
głym roku szkolnym było takich przeniesień dwadzie-  
ścia kilka!! Możeby Rada Szk. kraj. zbadała przyczynę  
przymusowych wędrowek, które zrażają młode siły do  
zawodu naucz., nadto szkodę przynoszą dla szkoły, a  
wreszcie niepotrzebnie obciążają fundusz szkolny.

Pod adresem Rady Szkolnej krajowej. Znany czy-  
telnikom „Szkolnictwa“ z lat poprzednich insp. szkolny  
w Stanisławowie p. Stanisław Kostecki jest od niejakiego  
czasu w straszliwych opalach. Rozmaite bowiem nie  
bardzo budujące historie o jego urzędowej działalności  
omawia kilka dzienników, roznosząc jego sławę po  
całym kraju. Dość zaglądnąć do „Monitora“ który w dłu-  
gim szeregu artykułów p. t. *Historya inspek. szk. p. Ko-  
steckiego* dalej *C. k. inspektor Kostecki przy pracy*  
oraz *Praca p. Kosteckiego wydaje owoce* wykazuje  
różne i mnożące sprawy, sprzeczne z kodeksem karnym.  
Czas najwyższy, aby Rada Szkolna krajowa w interesie  
powagi szkoły i stanu nauczycielskiego uwolniła powiat  
stanisławowski od tego „wzorowego opiekuna“.

Smutna perspektywa. Nasz „nieodżałowany ojciec“  
dr. M. Bobrzyński wybranym zostanie posłem do Rady  
państwa z miast Tarnopola i Brzeżan, a następnie prze-  
forsują go stańczycy na prezesa Koła polskiego lub na  
ministra oświaty.

Piętnować będziemy aż do skutku, wstyd przyno-  
szące nauczycielstwu takie wypadki, gdzie nauczyciele  
tymczasowi na posadach objętych konkursem, nie mogąc  
jeszcze starać się o stabilizację — w razie podania się  
tamże któregokolwiek kolegi lub koleżanki, zaczynają



przeciw nim krecią robotę, jak: intrygować, szkalować i oczerniać. Przytem idzie w parze laszczenie się różnym „dygnitarzom“ aż do stróża szkolnego, wysyłanie deputacyi chłopskich z prośbą o zatrzymanie dotychczasowego nauczyciela i t. p. — nieszlachełne a wysoce w oczach ludu ubliżające zabiegi i sprawki. Prosimy więc o nadsyłanie takich wiadomości z zapodaniem wiarygodnych świadków.

**Wojna o egzamin dojrzałości z religii w Radzie państwa** rozegra się tymi dniami. Partya konserwatywna używa wszelkich sztuczek, aby udaremnić posłowi Rotterowi głos w tej sprawie. Wiadomo, że poseł Rotter w Sejmie zwałzał wniosek Potoczka, a nadto oświadczył się przeciw maturze (egz. dojrz.) w szkołach średnich. Dokładny przebieg dyskusyi podamy w przyszłym numerze.

**Emigranci.** *Debora Rosiner*, nauczycielka szkoły wydz. żeń. w Jarosławiu po 8. letniej służbie opuściła zawód nauczycielski.

Już to teraz w Jarosławskim takie są stosunki, że jedni pensjonują się — a drudzy uciekają stamtąd, gdzie tylko mogą.

**Samobójstwem** zakończył życie tymcz. młodszy nauczyciel szkoły męsk. im. Czackiego we Lwowie i rezerwowy porucznik 9. pp. *Karol Mrzygłód*. Powodem samobójstwa rozstrój nerwowy.

**Szkoły jednoklasowe** z niesystemizowanymi posadami nauczycieli młodszych są prawdziwą plagą nau-

czyteli, pracujących ponad przepisany wymiar czasu i ludności wiejskiej, której dzieci nie korzystają z nauki, tak jak korzystać powinny. Zbieramy obecnie szczegółowe daty w tym kierunku, by wykazać na cyfrach, ile szkół 1 kl. powinno być dawno przekształconymi na 2-kl. i ile kraj, względnie fundusz szkolny korzysta na tej nieusprawiedliwionej a krzywdą ludu i nauczycieli odbijającej się oszczędności.

Ponieważ w zamierzonej regulacyi płac naucz. ma być wzięta na uwagę przedewszystkiema sprawa systemizowania posad w kl. IV., przypominamy sprawę tę i władzom szkolnym i posłom ludowym i wszystkim dbającym szczerze o dobro oświaty!

**Z lekcji języka niemieckiego.** (Autentyczne) *N: Leśniczy zmierzyl i strzelil. U: Der Förster zielte und schoss. N. Jak powiesz po niemiecku; strzelil? U. zielte. N. Jak powiesz: zmierzyl? U. schoss.*

**Egzamin kwalifikacyjny do szkół ludowych** przed komisją egz. w Stanisławowie złożyli: pp. Androchowiec Teofil, Beski Józef, Bojakowski Ludwik, Drohomirecka Janina, Fukówna Helena, Jabłoński Józef, Jaroszewski Stanisław, Jaśnikowski Jan, Leitner Jan, Lityńska Stefania, Piotrowski Stanisław, Pstrakówna Marya, Schader Samuel, Seinfeldówna Jetti, Smowonyk Mikołaj, Stettinger Edward, Szlemko Jerzy, Wirski Adolf, tudzież Halakiewicz Jozef do uczenia języka niemieckiego, Paliszek Matylda, do śpiewu i gimnastyki i Żaki Hipolita do ruskiego języka wykładowego.

## ◀ MAMY NA SKŁADZIE: ▶

**Najnowsza mapa Galicyi** — wielki format ścienny, cena egzempl. z przesyłką 3 kor. 60 hel.

„**Jakiej reformy potrzebuje szkoła ludowa w Galicyi?**“ 30 hel.

„**Z krainy nędzy**“ 30 hel.

„**Co Sejm zrobił dla nauczycieli?**“ 30 hel.

„**Wybór zawodu**“ 20 hel.

„**Nasze ciernie**“ 20 hel.

**W obronie szkoły i praw nauczyciela**“ 30 hel.

„**Przeciw militarystom**“ 15 hel.

„**Szlacheckie rządy w Galicyi**“ 10 hel.

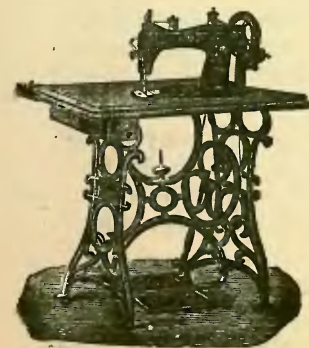
**Kalendarzyk ochrony zwierząt** na r. 1902 — 23 hal.

„**Praktyczny poradnik**“ do wyrobu win owocowych. Cena egz. z przesyłką 75 hal.

„**Zakon małżeństwa**“ czyli katechizna małżeński 1 kor. 10 h.

„**Elementarz obrazkowy**“ metodą wyrazową i grafo-legiczną przez dyr. Ł. Żwierkowskiego. 50 hal. z przesyłką.

ADMINISTRACJA „SZKOLNICTWA“.



## Największy skład MASZYN DO SZYCIA I HAFTU SINGERA

czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shutle, jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszorzędných światowych fabryk.

**Nanka haftów maszynowych** bezpłatnie  
Na wyplat ręczne od 50 do 65 złr  
nożne od 40 do 120 złr. — gotówka  
10% taniej. Najnowsze ilustrowane  
cenniki przesyła franko

**Józefa Iwanickiego**

następca R. Pawłowski

w Krakowie, tylko Rynek główny Nr. 18.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Józef Gutowski.

## Do nabycia póki starczy zapas:

**Kompletne roczniki „Szkolnictwa“** począwszy od roku 1894. broszurowane, pojedynczo 6 kor — przy zakupnie kilku egzempl. 25% opustu i spłata wedle umowy.

**Szczegółowy plan lekcynjny** dla szkół 1- i 2-klas. na podstawie planu zasadniczego i Instrukcyi — niżona cena 1 kor. 20 hal. z przesyłką.

**Kalendarze nauczycielskie** (treści informacyjnej i humorystycznej) z r. 1897 i 1898 po 40 hal. z przes.

## SAPOMENTHOL

(MASĆ SAPOMENTHOŁOWA)

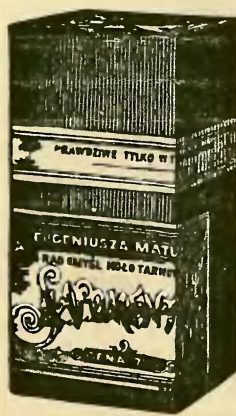
**nacieranie uśmierzające**

wyrobu **Eugeniusza Matull**  
aptekarsza w Radomyślu  
(koło Tarnowa).

Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, goścących t. p. z najlepszym skutkiem używany, dostać można po cenie: słoik próbny 70 ct., słoik duży 2 złr. 50 ct. w każdej większej aptece

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie apteka w Radomyślu koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze dołączyć należy 6 ct. na list przesyłkowy.



**SAPOMENTHOL**, wyrabiany przez **Eugeniusza Matullę**, aptekarsza w Radomyślu koło Tarnowa, został odznaczony na wystawach między-narodowych w Paryżu i Londynie w roku 1901 najwyższem uznaniem, a to dypl. honor. i złotym med. z krzyżem.

Drukiem Jana Litwińskiego w Wieliczce.